

6197
IXh S.
46
C 5036 1942

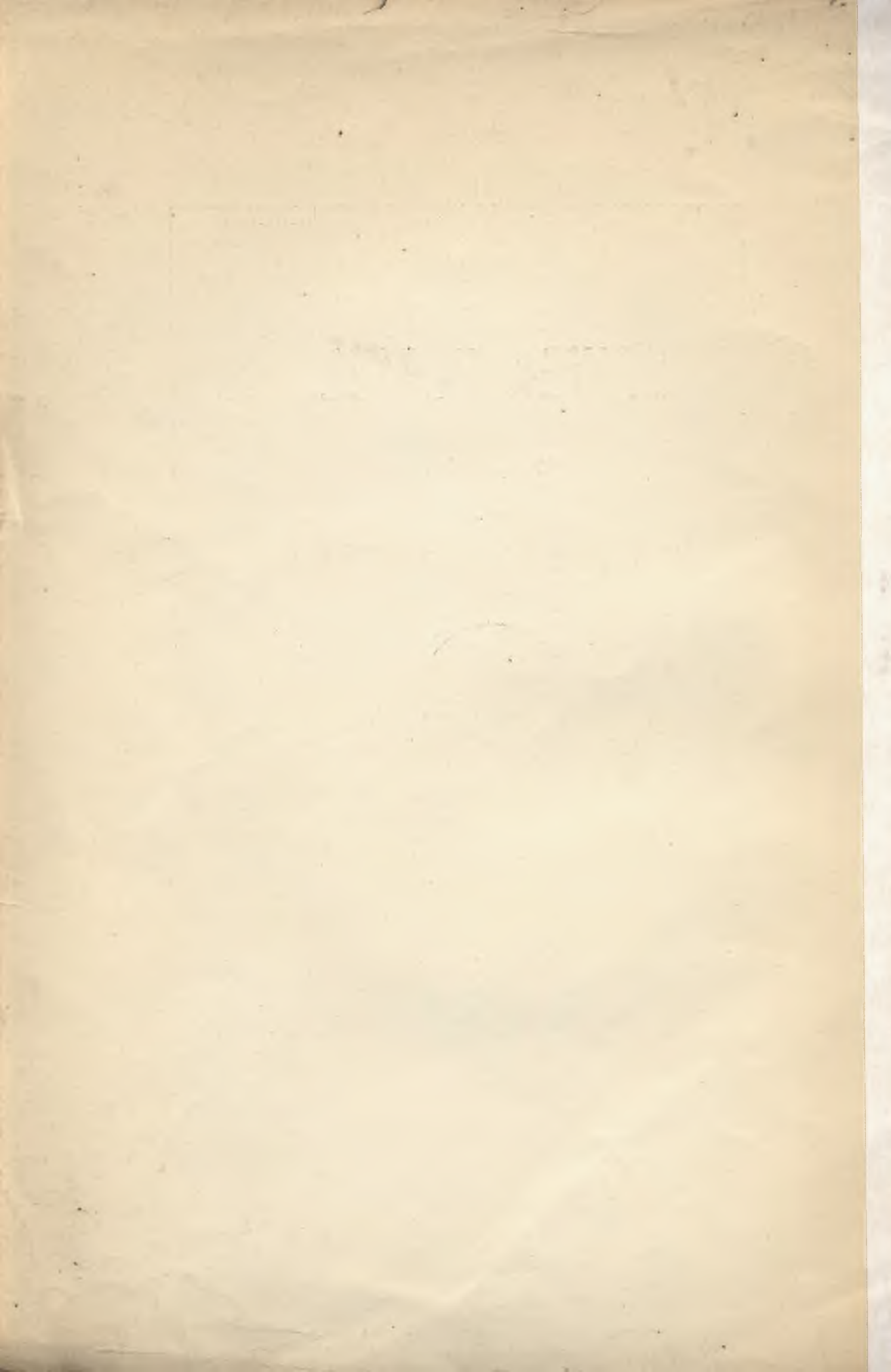
MARYAN SOKOŁOWSKI. — WŁADYSŁAW ŁUSZCZKIEWICZ.

PAWEŁ POPIEL

(1807—1892).



W KRAKOWIE,
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1893.



PAWEŁ POPIEL.



Paweł Popiel.

1940

MARYAN SOKOŁOWSKI. — WŁADYSŁAW ŁUSZCZKIEWICZ.

PAWEŁ POPIEL

(1807—1892).



6177
IX k

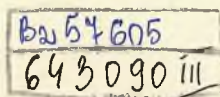
W KRAKOWIE,
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1893.

Osobne odbicie z V Tomu Sprawozdań Komisji do bad. hist. sztuki w Polsce.
(Zeszyt III, od str. XXXIII—XXXVII).



b.

2011-05-24



C-5036

W KRAKOWIE, W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

Przeszłość Polski zesła do grobu otoczona tą aureolą, z którą stoi przed naszymi oczyma. W chwili ostatecznego rozstroju i upadku społeczeństwo dźwignęło się raz ostatni, aby się politycznie i kulturalnie odrodzić. Konstytucyi trzeciego Maja odpowiadały te, tak zasługujące na bliższe zbadanie, usiłowania do podniesienia oświaty i rozbudzenia artystycznego rozwoju czasów Stanisławowskich. Był to świetny, ale ostatni błysk konającej lampy, po którym ogarnęły nas ciemności porozbiorowego życia i niewoli.

Ś. p. Paweł Popiel urodził się i wychował w tradycjach tych czasów. Po dziadach swych tak po mieczu jak po kądzieli odziedziczył tę drogą duchową spuściznę, której pozostał wierny do śmierci. W dzieciństwie znał jeszcze ludzi, zasiadających kiedyś na Sejmie Czteroletnim i biorących czynny w jego obradach udział; z ust swego dziada po matce słyszał zapewne nieraz opowieści o obiadach czwartkowych, a jeszcze częściej o wydatkach królewskich na oświatę i kulturę kraju, o projektach budowy nowych, a odpowiadających wyższym potrzebom gmachów, o planach, dotyczących założenia Akademii Sztuk pięknych w Warszawie i królewskiej galeryi obrazów. Tradycje te jak ziarna padały w drzeмиącą duszę dziecka, czy już rozbudzoną młodzieńca, aby wzrósć i rozkwitnąć w człowieku. Nić, z nich wysnuta, snuła się jasna i wydatna przez całe jego życie. Jeżeli ostatnią pracą publicystyczną i historyczną ś. p. Pawła Popiela było studium, poświęcone konstytucyi 3 Maja, to do chwili skonań nie stracił on zapалу i głębszego interesu dla prawdziwej oświaty, dla piękna i sztuki, a zwłaszcza dla zabytków, które u nas o sztuce i pięknie świadczą, czy świadczą.

Można powiedzieć bez przesady, że wszystko, co przeszłość nasza miała w sobie najlepszego i najszlachetniejszego, znajdowało nie tylko odgłos, ale i wyraz w tym żywym i typowym człowieku, w tej naturze tak rdzennie polskiej, a przytem tak cywilizowanej zarazem i tak zawsze do wyższej cywilizacji i ogłady dążącej. Nie zatrzymał się w jednym stadyum życia, jak inni jego rówieśnicy, nie skostniał i nie zasklepił się w raz uzyskanych i wyrobionych zapatrywaniach, ale wierny jednym i tym samym, stanowiącym moralną podstawę zasadom, szedł zawsze naprzód tym krokiem żywym, któryśmy wszyscy znali. Szukał towarzystwa młodych, gromadził ich koło siebie, zajmował się każdym zadaniem chwili i nie raz, wśród o wiele młodszego, a nawet stosunkowo młodzieńczego otoczenia, był najmłodszym, najcieplejszym, najbardziej uczuciem piękną i szlachetnością ogrzanym ze wszystkich. Powaga jego pooranych i wydatnych rysów, którym w szlacheckim kontuszu tak było do twarzy, jak we fraku i w białej krawacie salonowego dyplomaty, nabierała wówczas wymownej wyrazistości i szczególniejszego uroku. Przy głębokiem poczuciu warunków realności, przy wesołości i humorze nawet, wysoki nastrój, płynący z idealizmu romantycznych czasów nie opuszczał go nigdy, drżał w jego głosie, nadawał ton jego wymowie, odbijał się w zacięciu i w lapidarnym zakroju jego stylu. Niezwykły ten człowiek, o tak oryginalnej i tak silnie zarysowanej indywidualności, łączył dla nas i w sobie przeszłość z teraźniejszością i przyszłością. Był dla tych, co go bliżej znali, — a któż go w Polsce nie znał? — wśród ruin naszych pomników — żywym z ciała i krwi pomnikiem. Poświęcając te kilka słów pamięci taką rolę w naszym życiu wewnętrznem i w działaniu Komisji grającego jej najstarszgo członka, pragnęliśmy na wstępie, chociażby w pobieżnych rysach, uprzytomnić czytelnikom tę charakterystyczną i tak naszemu sercu drogą postać.

Ś. p. Paweł Popiel, młodzieńcem będąc i zanim jeszcze zaczął ojczyźnie służyć jako żołnierz prosty w tej tak nieszczęśliwie przerwanej i zakończonej epopei, która się wojną 31 roku nazywa, wyjechał za granicę i, żądny

wiedzy i światła, dzięki stanowisku swej rodziny i osobistym swym przymiotom, zetknął się na wstępie życia z najbardziej wybitnymi znakomitościami na Zachodzie, których umysłowa, piśmiennicza czy polityczna działalność najbardziej wpływała na charakter czasu i miała największą i najświetniejszą, nieprzebrzmiałą po dzisiaj sławę. Były to ostatnie, a tak świetne lata francuskiej Restauracji, czasy ideałów politycznej wolności, budzącego się romantyzmu i zwrotu do pamiątek przeszłości, do średniowiecznych zabytków i, co nas najbliższej obchodzi, do badania dziejów sztuki. Nieledwie wszystko, co literatura naukowa tak poprzednich, jak tych i po nich bezpośrednio następujących czasów na tem polu wydała, było mu dobrze i dokładnie znane, weszło w swych rezultatach, że tak powiemy, w krew i w kości, w istotę jego natury, wzmocniło, utwierdziło i rozwinęło tradycje rodzinne i odzywało się skutecznie później w całym jego życiu. Takie dzieła klasyczne i monumentalne, jak Winkelmana *Historia sztuki*, jak głośna wtedy monografia Van Eyck'ów Joanny Schopenhauer, jak Passavanta książka o Rafaelu, czy Roscoego historia Leona X, żeby tylko wspomnieć o najważniejszych, stanowiły rozkosz jego młodości. Po rzymskich klasykach, których tak cenił i rozumiał, cytaty z tych książek lub wzmianki o nich, powtarzały się nieraz na jego ustach.

Dzięki temu wykształceniu ś. p. Paweł Popiel wniósł coś z woni tego umysłowego i moralnego rozkwitu w atmosferę starego Krakowa. Razem z najbliższymi swymi przyjaciółmi, jak Jerzy Lubomirski, Adam Potocki i Leon Rzewuski, przyczynił się najwięcej do nadania życiu naszego miasta nieco wyższego i europejskiego nastroju. Jeżeli go jednak kwiat zachodniej cywilizacji tak do siebie przyciągał, jeżeli z podróży swych za granicę i do Włoch przywoził ze sobą włoskie obrazy i rzeźby, dla ozdobienia i rozjaśnienia najbliższego mu otoczenia, to miłość rzeczy ojczystych, to myśl o kraju i cześć gorąca dla własnych, polskich zabytków i pomników sztuki, zajmowały w jego uczuciach pierwsze miejsce. Zasługi, jakie położył dla ich ochrony, dla ich bliższego ocenienia i poznania, są przede wszystkim powo-

dem, dla którego na tem miejscu poświęcamy pamięci jego te słowa.

Na początku tego stulecia Kraków zapomniał zupełnie, jakie skarby artystyczne w sobie posiada. Od przejeżdżających cudzoziemców niekiedy dowiadywał się mimochodem, że ma arcydzieła godne pierwszorzędných stolic. Jeżdżono wprawdzie do Włoch, kolekcjonowano nawet dzieła obcego artysty dla mody, ale własnych zabytków nie umiano ocenić, z góry powziawszy przekonanie, że w Polsce nie może być nic znakomitego w tym względzie. Co więcej, pewnej sentymentalnej miłości pamiątek narodowych, jako takich, nie brakło pomiędzy współczesnymi, ale nie było znawstwa, nie miało go społeczeństwo miejskie, nie mieli nawet artyści ówczesni. Tyle też wówczas zburzono gmachów, świadczących o najświetniejszych epokach przeszłości, tyle przerobiono do niepoznania średniowiecznych domów rynku i ulic, a nie odezwał się żaden głos protestu i ubolewania nad zniszczeniem. Imiona Stwosza i Bereckiego zapomniane zostały. Wprawdzie malarz Józef Brodowski notował ołówkiem burzone bursy, ratusz, fortyfikacje zamku; Głogowski zbierał akwarele bram i baszt miejskich, ale jeden i drugi uważali te zabytki tylko za ciekawości miejscowe. Ludzi, co by umieli czuć ich piękność i wartość, co by stali na straży i bronili ich od ruiny, nie było. Wobec budzącego się na tem polu życia na Zachodzie, Kraków trzymał drzwi zamknięte od Europy i, jak mawiał starosta Brzegowski, bawił się śpiewaniem różańca lub godzinek w kościołach zaniedbanych, a papierowymi ubieranymi kwiatami. Tem też większy szacunek budzić w nas musi wyjątkowa postać męża, który tak wcześnie umiał zrozumieć znaczenie zabytków Krakowa.

Ś. p. Paweł Popiel był pierwszym, który odczuł wartość obrazów Kulmbacha w skarbcu kościoła Panny Maryi i w kościele Św. Floryana, pierwszym, który zrozumiał, czym jest obrazek wotywny Wierzbiety w Ruszczy, czym ołtarz Stwosza i kaplica Zygmuntowska. Odnosi się to do pierwszych lat po powstaniu r. 1831, do pobytu jego w Ruszczy. Krząta się on około stylowego odnowienia pałacyku w Balicach i każe robić od-

lewy gipsowe z pomników królewskich na Wawelu. Pod jego wpływem, za jego gorącym orędownictwem tworzy się powoli w Krakowie kółko miłośników sztuki, które w wiele lat później urosło w grono znawców przy boku swego przewodnika.

W tej pierwszej fazie ś. p. Paweł Popiel zajmował się już restauracją cenniejszych obrazów po kościołach, występował z poważnymi artykułami w sprawie pomników w dziennikach, a gorącym słowem pośród ludzi. Nic też dziwnego, że, gdy pamiętny pożar w r. 1850 zniszczył tyle kościołów krakowskich, a razem z nimi tyle zabytków sztuki, zwrócono oczy ku niemu i uproszono go o przewodnictwo w Komitecie restauracyjnym po pogorzeł. Każe on wtedy kosztem swym rysować popalone pomniki u Franciszkanów i Dominikanów, krząta się za zebraniem funduszków. Nikt też, przy zawiązaniu się w Wiedniu w roku 1853 Komisji centralnej dla zachowania zabytków architektury w Austrii, nie mógł być godniejszym w oczach władzy od niego, do zajęcia stanowiska c. k. konserwatora na Kraków i szeroki jego okręg. Staje on się wtedy energicznym obrońcą pamiątek w pałacach na Wawelu wobec władz wojskowych; restaurujących budynek, a nieuwzględniających przeszłości polskiej, pilnuje restauracji kolegium Jagiellońskiego i przedsięwzięcia kosztem składek ratunek obrazów Dollabelli u Dominikanów. Odtąd zaczyna się właściwa jego czynność jako restauratora zabytków.

Jako członek oddziału archeologii i sztuk pięknych w byłym Towarzystwie Naukowem krakowskiem, jako przewodniczący komitetu restauracji powtórnej kościoła Dominikańskiego, jako prezes komitetu parafialnego kościoła Panny Maryi, jako c. k. konserwator między latami 1854 — 1876 nareszcie, ma do tego szerokie pole. Zajęty jest sprawą uregulowania stosunku konserwatora do władz duchownych i świeckich, odnalezieniem zwłok Kazimierza W. i sprawą zasadniczą użycia funduszków na ratowanie pomników.

Konserwator szerokiego zakroju, nie traci on sił i czasu na drobne i mniejszego znaczenia sprawy, ale zajmuje się jak najgorliwiej zabytkami, mającymi istotne

artystyczne znaczenie. W jednych pracach występuje jako samodzielny kierownik, nie składający odpowiedzialności na wykonawców; w innych, skoro widzi, że nie ma powodu do nieufności, zostawia wykonawcom swobodną rękę. Ma wiarę, że to, co robi, robi dobrze, z początku z pewną szlachetną pretensją, aby nie dopuścić innych znawców do współudziału. Tak było przy tak ważnej restauracyi, której zasługa cała do niego wyłącznie należy, jak restauracya kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu, tak przy restauracyi grobowca Kazimierza Wielkiego.

Było to przed r. 1870. Restauracya kaplicy była zadaniem trudnem. Chodziło o uratowanie dekoracyi malarskiej późno-bizantyńskiej, ruskiego pochodzenia, gdyż sklepienie skutkiem zaciekania, groziło upadkiem tynków. Ś. p. Paweł Popiel kazał wykonać z wszystkich tych malarskich utworów dokładne kalki, a wykonanie i dopełnienie polecił utalentowanemu artyście, który ze Wschodu świeżo powrócił. Taka ostrożność uratowała ważny i w swoim rodzaju jedyny w naszym mieście zabytek ruskiego malarstwa.

Przy restauracyi pomnika Kazimierza W. poszukuje właściwych marmurów i przy pomocy miejscowego kamieniarza doprowadza dzieło do odpowiedniego i najsurowsze wymagania zaspakajającego stanu.

W restauracyi kościoła Dominikanów, nie jemu przypisać należy błędy, a głównie to, że nie dość wiernie powtórzono pierwotne formy facyaty i filarów. Zasługą tutaj ś. p. Pawła Popiela było przedewszystkiem staranie o dobór materyału, o silną konstrukcyę, a następnie o fundusze, przy czem nie żałował i własnego grosza. Dominikański kościół, jako dzieło swe, ukochał szczerze, ale chwila, w której ówczesny przeor zaczął zbyt absolutnie gospodarować i wprowadzać w budowę i urządzenie wewnętrzne świątyni swe własne, a tak niefortunne pomysły architektoniczne, odwróciła jego serce od tego kościoła.

Jako przewodniczący komitetu kościoła Panny Maryi po gorliwym i dbałym o jego stan Józefie Lasockim, umiał zapanować zdaniem swem nad opinią i restaurował to, co sam uważał za właściwe. Już przedtem jako

konserwator brał udział w naradach nad restauracją ołtarza Stwosza, a choć nie na niego wyłącznie spada zasługa dokonania tego dzieła, nie pozwolił na dopełnienie szczytu baldachów w ołtarzu, a wykonanie ich w drzewie zapłacił snycerzowi, byle ich nie mieścić. Zasady bowiem domyślania się i dopełniania zwolennikiem nie był, woląc zostawić rzecz niedokończoną, jak pomnik Kazimierza Jagiellończyka na Wawelu, niżeli ją dopełniać omackiem i fałszywie.

Restauracja wierzchu szkarp, a raczej ich kamienych pinakli w kościele Maryackim jest pierwszym dziełem restauracyjnym ważniejszym ś. p. Pawła Popiela, jako przewodniczącego w Komitecie tego kościoła. Któż nie pamięta dyskusyi, jaką wywołał wybór kamienia, mającego się użyć. Posunięto się do użycia wapienia, bodaj czy nie po raz pierwszy od dawnych czasów; dotychczas posługiwano się piaskowcem lub kamieniem pinczowskim. Trzeba było widzieć sędziwego konserwatora pilnującego osobiście kamieniarzy przy zalewaniu ołowiem spojeń, aby nie zapuścili ognia. Chorym będąc w Ruszcy, niepokoił się tą chwilą i skoro się ta praca przedłużała, pisał o zastępstwo do przyjaciół. Kiedy mu wyrzucano dla czego zajmuje się pinaklami, a nie wnętrzem kościoła, odrzekł śmiało, iż robi to z przekonania, że niktby się tem nie zajął, a pinakle runęłyby zostawione same sobie.

Drugą jego zasługą w tym samym kościele, — to naprawa zrujnowanych witraży trzech okien w prezbiteryum. Ś. p. Paweł Popiel nie wierzył w siły krajowe i udawać się zamyślał do fabryk obcych. Dał się wszakże namówić na majstra miejscowego, który próby robił, słuchając rad otoczenia i ulegając ścisłej kontroli. Użycie szkła katedralnego barwnego sprowadzonego z Tyrolu sprowadziło lepszy rezultat, jak posługiwanie się początkowe szkłem gładkiem, i ostatecznie restauracja przysłała do skutku. Dość, że dzięki staraniom i inicjatywie ś. p. Popiela, witraże te uratowane zostały kosztem funduszu kościelnego.

Nikt też od niego nie był i być nie mógł lepszym gospodarzem majątku kościoła. Zastawszy fundusz znaczny, zebrany przez poprzednika na odnowę wnętrza prezbiteryum, nie rozszaflował go, ale dokonawszy re-

stauracyi pinaków i witraży, zachował w tak znacznej sumie, że na jego podstawie mogła się dokonać ostatnia restauracya wnętrza. Do tej restauracyi ostatniej nie miał ś. p. Paweł Popiel zaufania, opierał się jej, tłómaczył wiekiem, ale w gruncie rzeczy bał się zatracić patynę wnętrza, do której oko było przyzwyczajone. Nacisk najbliższych sercu jego miłośników sztuki, aby wziąć się do roboty nie wystarczał, i trzeba było szczególniejszej okoliczności, a mianowicie zjawienia się ks. Bukowskiego z ofiarnością na ten cel pieniężną, aby się z tą myślą pogodził i ostatecznie ją przyjął. Jeżeli wahał się przy rozpoczęciu, jeżeli zwoływał narady, aby zyskać odpowiedź robić czy nie robić, to raz zdecydowany, stawiał się duszą robót i chociaż kalectwo i wiek wytłomaczyłby go mogły od dozorowania, brał na siebie całą odpowiedzialność za wykonanie. Niemordowany w naradach, w rozpatrywaniu przedsięwzięcia ze wszystkich stron, umiał godzić zdania odmienne, łagodzić nieuniknione nieporozumienia między wykonawcami, przodować ofiarnością. Bóg dozwolił mu doczekać ukończenia restauracyi prezbiterium, ale wzrok osłabiony stanął na przeszkodzie zdania sobie z jej wrażenia sprawy; przyszło na zasłużonego męża kalectwo starego wieku — ślepotą. Wiek spotęgował w nim miłość zabytków, ale się mu już cieszyć nimi nie pozwolił.

Rozumiemy łatwo, że takie życie i że taka i tak skuteczna, tak z pomnikami Krakowa związana działalność, otoczyła ś. p. Pawła Popiela powagą i zapewniła jego zdaniu, jego wpływowi i czynności autorytet. Skoro w mieście i w kraju, chodziło o większe i bardziej ogół obchodzące artystyczne czy restauracyjne przedsięwzięcia, myśłano naprzód o nim, do niego się udawano, na niego miano oczy zwrócone. Po za obrębem prac wymienionych, nie było donioślejszej restauracyi w Krakowie, w którejby nie brał udziału i komitetu zawiązanego dla jej przeprowadzenia, w którymby nie przewodził. Tak było przy restauracyi Sukiennic, tak przy organizacyi pierwszych większych i bardziej znaczących wystaw archeologicznych, tak przy założeniu Muzeum narodowego i układaniu dla niego statutów, tak nareszcie w komitecie pomnika Mickiewicza, mianowicie

w pierwszej fazie, tej ostatniej, tak niefortunnym kolejom uległej sprawy. Nikt sumiennie i z większym poczuciem osobistej odpowiedzialności nie zajmował podobnego stanowiska. Porządek w prowadzeniu protokółów, wysłuchanie spokojne każdego zdania, waga przywiązana do tego rodzaju obowiązków z głębokim zrozumieniem następstw, jakie same obrady ze swym rezultatem pociągnąć mogą za sobą, mogłyby i powinny posłużyć za wzór wszystkim w podobnych wypadkach.

Te praktyczne zajęcia, płynące z tak wysokiego poczucia obywatelskiego, musiały w człowieku tego rodzaju i tej miary, iść w parze z interesem dla naukowej strony przedmiotu, dla badań nad pomnikami przeszłości. Ś. p. Paweł Popiel rozumiał dobrze, że, aby pomniki uratować od zagłady, aby je restaurować i przeprowadzić, o ile się to dało do pierwotnego stanu i co zatem idzie zachować im ten charakter i ten urok, który ich wartość dla nas stanowi, należy je przedewszystkiem poznać; czuł i wiedział, że to poznanie musi być oparte na znajomości całego szeregu pokrewnych pomników, a wskutek tego wypływać ze znajomości dziejów sztuki w tym kraju, na gruncie którego dany pomnik powstał. Stąd płynął jego współudział tak czynny, a tak w wielu wypadkach doniosły i skuteczny w naukowych przedsięwzięciach i pracach naszych. Będąc jeszcze członkiem sekcji archeologii i sztuki w byłym Towarzystwie Naukowym krakowskim i wiedząc, jak małymi ta sekcya funduszami rozporządza, aby mogła zaspokoić najpierwsze na polu naukowym potrzeby, przyczynił się własnym funduszem do publikacyi tak ważnej, a na owe czasy tak wyjątkowej «Zabytków architektury». Jako członek tej sekcji należał do pierwszych założycieli Komisji historii sztuki po powstaniu Akademii Umiejętności. Posiadając wartościowe zbiory, piękną i bogatą bibliotekę, a przedewszystkiem wyjątkowe i źródłowe rękopisy, które odziedziczył po dziadzie, nie czekał na specjalistę, ale sam w tych źródłach czerpał, w *Sprawozdaniach* je naszych ogłaszał i opatrywał je pełnymi światła i właściwego sobie polotu komentarzami wstępnymi. Najważniejsze działy tych rękopisów, odziedziczonych dzisiaj przez najstarszego syna, odnosiły się do

epoki Zygmunta I i do czasów Stanisławowskich. W jednych i w drugich, składających się przeważnie z rachunków i korespondencyj dworu, przeważała strona cywilizacyjna i kulturalna, strona wydatków i przedsięwzięć, mających artystyczne znaczenie i artystyczny charakter. Na podstawie tych źródeł ogłosił ś. p. Paweł Popiel piękną swą pracę p. n. «Czynności artystyczne na dworze Zygmunta I», która nie przestanie być dla badacza złotego wieku naszej historii nieocenioną skarbnicą szczegółów i faktów, objaśniających najznakomitsze nasze pomniki i już przez to samo prawdziwą ozdobą *Sprawozdań*.

Jaki duch przewodniczył tej pracy, najlepiej dowodzi ustęp, w którym z powodu głośnej książki jednego z młodszych historyków, która się wówczas pojawiła, mówi o Zigmuncie I, ze smętnym nastrojem człowieka, co przeżył niespełna stulecie i mógł się tak jak król, sam «Starym» nazywać: «Niech go otacza blask sztuki, kiedy z bólem przychodzi nam dowiadywać się, że politykiem, ani wielkim królem, ani użytecznym krajowi nie był i kiedy na czasy Zygmuntofskie mamy patrzeć, jak na epokę upadku». I dodaje nie bez pewnej goryczy: «w lat ostatnich dziesiątkach szkoła, nie powiem historyczna, ale zawołani ze stylu i powabu pisarze, silili się, aby rehabilitować postacie, które sąd potomności potępił. Aleksander VI, Lukrecya Borgia i Ludwik XI, znaleźli swoich apologetów». ... Zdejmować blask i urok z tej postaci — mówi dalej — jest to ogołocić historię z najbardziej poetycznej chwili. Choćbyśmy tę krzywdę zamilczeli, to kamienie wołać będą: bo Polska bez kaplicy, bez krużganków zamkowych, bez dzwonu, bez tego dworu pełnego ogłady, życia, walki, otoczonego Tomickim, Rejem, Tarnowskim, Kmitą, nie jest tą Polską, której wspomnienie do poświęcenia zagrzewa».

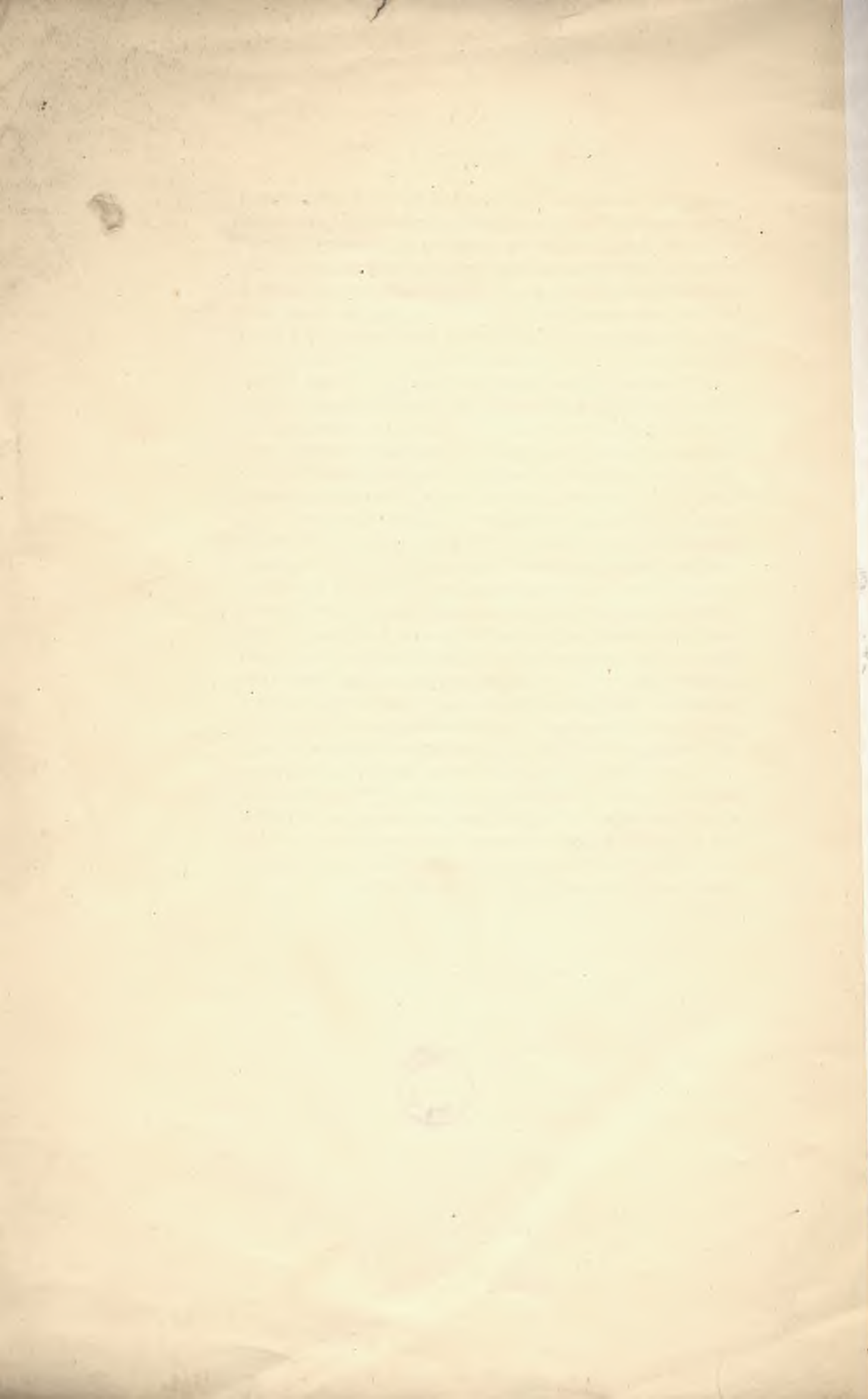
Zagrzewał on młodszych do poświęcenia i pracy i sam najlepszy i najwymowniejszy ze siebie dawał im przykład. Zachęcał nieraz i niejednego do opracowania tego materiału odnośnego do czasów Stanisława Augusta ze swych rękopisów, na którego odpowiednie zużytkowanie sił mu już i czasu przy tak licznych za-

jęciach nie starczyło. Jako starzec 84 letni interesował się do śmierci pracami naukowemi młodszego pokolenia, widząc i ciesząc się, że na poważne weszły tory. Zajmowały go przedewszystkiem prace naszej Komisji. Po każdym posiedzeniu, na którym z powodu kalectwa i słabości nie mógł być osobiście, trzeba mu było zdawać z niego sprawę. Dopytywał się o szczegóły i żądał wyjaśnień.

Pamiętamy, kiedy na kuli kazał się wnosić na rusztowanie sklepień Maryackiego kościoła, kiedy przedtem wstępował z żywością na drabinę, nie czekając, aby ją umocnili. Stoi przed naszymi oczyma na sumie niedzielnej w tym samym kościele, który tak ukochał, słyszemy jak śpiewa z ludem litanią i intonuje: «Święty Boże, święty a nieśmiertelny». Wobec jego wyniosłej, zylastej, a tak wydatnej i żywej postaci, stare mury świątyni, której hejnał w kolei czasu znaczył dla mieszkańców Krakowa dnie ulatające, a z niemi i wieki — nabierały życia. Było tym wieżom, sklepieniom i zabytkom przeszłości tak z nim do twarzy, jak jemu z nimi. Dla tych, co go pamiętają w tem otoczeniu, co słyszeli nieraz jego głos w tych przestrzeniach i w obec tych pomników, zdawałoby się, że te ściany ceglane, skoro go zabrakło, poszarzały i że coś straciły ze swej przenikliwości o minionych stuleciach i minionej wielkości wymowy.

Mimo osłabienia sił i wzroku nie utracił przytomności umysłu, jedności myśli i słowa do końca. Powiedziano słusznie, że jak dąb, sterczący na wyrębie i ocieniający swymi konarami podrost nowych pokoleń, — runął nagle. Zrobiła się po nim pustka, którą wszyscy czujemy i której nikt nie zastąpi.





B257605